SŁO - wo DO Sło -WA

Pismo literacko – kulturalne młodzieży
Zespołu Szkół Budowlano - Geodezyjnych
im. S. W. Bryły w Białymstoku

Nr 18
czerwiec
2013

W numerze :

- Byłem w Chinach! – Rafała Steca relacja z podróży do Chin
- Podróżując niepewną drogą – kilka uwag Zuzi Drągowskiej na temat podróżowania autostopem
- Z praktycznego punktu widzenia… - jeszcze o autostopie – Janek Ostapczuk z kl. II D
- Standardowy mix codziennej szarości – nowe wiersze Ani Gryc z kl. III H
- Białoruskie śpiewanie mam we krwi - muzyczna pasja Ani Gryc
- Nikt ci tyle nie da, ile ja ci naobiecuję! - krótki felieton Rafała Steca o politycznym alkoholizmie polskiego narodu

Byłem w Chinach!

Rafała Steca relacja z podróży do Chin

W sierpniu 2012 roku Rafał Stec z kl. IV C towarzyszył ojcu podczas 10-dniowej podróży biznesowej do Chin. W tym czasie mieszkał w ogromnym 20-milionowym Pekinie i małym, „zaledwie” 3-milionowym Shiuanzung, pił hektolitry zielonej herbaty, zjadł kilkanaście kilogramów ryżu i (o zgrozo!) prawdopodobnie kawałek psa (niewiadomej rasy!). Przeczytajcie, co jeszcze przeżył i zobaczył !

Po przyjeździe natychmiastowe i największe wrażenie zrobiły na mnie dwie rzeczy - mrowie ludzi, samochodów, rowerów, riksz i monsunowy klimat. W tym okresie wilgotność powietrza sięgała 90 %, a temperatura 35- 40 C. Przed godz. 8 rano i po godz. 18, tzn. wtedy, kiedy ludzie udają się do pracy lub powracają jest taki wysyp ludzi, że trudno to sobie wyobrazić. To wrażenie potęguje bardzo mała ilość wolnej przestrzeni miedzy budynkami. Pod tym względem nasz Białystok jest rewelacyjnie „luźny".

Chińskie drogi są bardzo imponujące - od czterech do ośmiu pasów w jedną stronę zakorkowanych po brzegi w godzinach szczytu. Z powodu ogromnej liczby samochodów i zamkniętej przestrzeni w mieście panuje straszliwy smog, dla mnie, nieprzywykłego, odczuwalny pewnie podwójnie. Na jednym ze zdjęć widać charakterystyczny, ciemny kolor nieba, taka mieszanka fioletu z beżem. Jeśli chodzi o kulturę jazdy, to jednak daleko odbiega ona od zachodnioeuropejskiej, a nawet polskiej! Odnosi się wrażenie, że nikogo nie obchodzą zmieniające się światła i sygnały. Wszystko funkcjonuje na prawach zorganizowanego chaosu. Jako świadek lekkiego potrącenia pieszego przez samochód na zielonym świetle byłem zszokowany tym, że nie dość, że nikt się tym nie przejął, to jeszcze wszyscy trąbili na niego i pokrzykiwali, żeby szybciej wstawał. Jednak za spowodowanie wypadku śmiertelnego, podobnie jak za większość ciężkich wykroczeń typu kradzież, pobicie, zabójstwo, otrzymuje się w Chinach tzw. „bilet na stadion", czyli wyrok śmierci.

W kraju, w którym mieszka ok.1 mld 300 mln ludzi jednostka ludzka nie jest aż tak cenna, jak mogłoby się nam wydawać. W dodatku policja działa tam dość sprawnie, szybko i precyzyjnie wyłapując przestępców w tym tłumie ludzi, co zaobserwowałem na przykładzie prawdopodobnie dilera narkotyków. Może też pojechał „na stadion"…

Obyczajowość Chińczyków wprawia czasem w osłupienie, np. normą jest głośne bekanie i plucie w miejscach publicznych. Na wyposażeniu każdej restauracji znajdują się nawet spluwaczki zamontowane przy stolikach. Zauważyłem, że Chińczycy witają się lekkim podaniem ręki i skinieniem głowy, unikając kontaktu wzrokowego. Pierwszy podnosi wzrok ten, który jest wyższy rangą, starszy itd. Przyjezdnych wita się na ogół z przyjaznym uśmiechem, choć jako prawie dwumetrowy, barczysty biały olbrzym w krainie żółtych liliputów nie zawsze byłem pewien, czy się do mnie uśmiechają, czy po prostu ze mnie śmieją. W każdym razie czułem się tam raczej dziwnie. Tym bardziej, że po 5 minutach przebywania w tym klimacie ja byłem cały mokry, a oni nie - kwestia przystosowania organizmu do panujących warunków i pewnych zasad postępowania. Chińczycy na przykład uwielbiają zieloną herbatę i pija ją w ilości 5 litrów dziennie. W tym celu wszyscy noszą ze sobą specjalne butelki z wodą. W wielu miejscach, m.in. w pociągach można ją podgrzać i delektować się smakiem zielonego czaju. Lecz muszę przyznać, że nie ma on nic wspólnego z ogólnie nam znanym, jest o wiele delikatniejszy, dla mnie fantastyczny.

Nie uwierzycie, ale zdarzyło mi się zjeść porządne śniadanie, za które zapłaciłem w przeliczeniu na polską walutę 50 groszy. Wprawdzie trochę ryzykowałem kupując je na ulicy w dość obskurnej budce (na tamtejszych ulicach jest tego zatrzęsienie), ale na szczęście żyję. Wracając do śniadania, to zainteresowanych informuję, że składało się ono m. in. z jajek pieczonych w cieście z dodatkiem jakiegoś rodzaju mięsa, które nie przypominało żadnego ze znanych mi smaków mięsnych. A wiec być może był to pies, których na chińskich ulicach nie widziałem ani jednego(czyżby wybite do nogi!), za to koty mają się tam świetnie i panoszą się wszędzie (no tak, gdzie psa nie ma, tam koty harcują).
Nie odważyłem się jednak zapytać tej starej kobiety o rodzaj mięsa, tym bardziej, że prawdopodobnie byśmy się nie porozumieli, bowiem znajomość języka angielskiego w tym kraju jest znikoma. W innej budce uwagę moją zwrócił pewien praktyczny pomysł, mianowicie, żeby nie myć drewnianych misek po każdym kliencie, sprzedawca za każdym razem wykładał je czystą folią (do wykorzystania!).

Wracając do tej szokującej ceny 50 groszy to trzeba dodać, ze większość Chińczyków rzeczywiście zarabia niewiele w swoich fabryczkach i fabrykach – molochach, ale relatywnie do cen żywności i innych materiałów w tym kraju żyje im się całkiem znośnie. W każdym razie, ja odniosłem takie wrażenie. Przede wszystkim wszyscy, o ile chcą pracować, mają pracę. Ale tylko niedziela jest wolna i pracuje się dłużej niż u nas, po 10-12 godzin. Większość zakładów przemysłowych jest zaniedbana i obskurna, choć widuje się także nowoczesne fabryki wielkich światowych koncernów.

Zdarzyło mi się jechać z Pekinu do Shiuanzung, którą to odległość ok. 300 km super szybki pociąg jak z filmów science fiction pokonał w przeciągu godziny. Widok z okna na przestrzeni tej odległości przedstawiał prawie wyłącznie fabryki, niektóre wielkości małych miasteczek. Piękne to nie było, ale dawało pojęcie o uprzemysłowieniu tego kraju. Na marginesie dodam, że podczas tej podróży byliśmy świadkami dziwnej sytuacji, kiedy to nagle wszyscy pasażerowie jak na umówiony znak wstali i przekręcili siedzenia w odwrotną stronę, dając nam sygnały, żebyśmy zrobili to samo. Prawdopodobnie chodziło tylko o to, żeby nie siedzieć tyłem do kierunku jazdy, ale wprawiło nas to w osłupienie. W Shiuanzung negocjacje biznesowe mojego ojca z Chińczykami trwały 5 godzin. Mówi się, że Chińczyk w interesach jest połączeniem Żyda, Cygana i Włocha, co daje taką mieszankę, ze trudno nie zostać oszukanym. Ale o ile jest się bardzo ostrożnym, udana współpraca jest możliwa.

Wracając do tematów kulinarnych, chciałbym zwrócić uwagę na to, że Chińczycy rzeczywiście jedzą dużo ryżu, ale znacznie smaczniejszego od tego, który znamy, z sosami, głownie sojowymi w tak ciekawych i intensywnych wersjach smakowych, że nawet mnie, przyzwyczajonemu do polskich ziemniaków, smakował on wyśmienicie. Podobnie jak tamtejsze sałatki, których bazą są przeróżne rodzaje kapusty na czele, oczywiście, z pekińską. Standardowe śniadanie w hotelu było w formie szwedzkiego stołu i składało się z makaronu ryżowego, ryżu, kapusty w ostrych sosach i dziwnych, ale smakowitych owoców. Co może dziwić, to fakt, że tak potężny facet jak ja (ci, co mnie znają, potwierdzą) najadał się tym do syta. Jednak zauważyłem, że chińskie piwo jest bardzo niskoalkoholowe, a kieliszki przypominają polskie naparstki.

Jeśli interesują was słynne chińskie zabytki, to oczywiście udaliśmy się z ojcem na Wielki Mur. Po dwugodzinnym staniu w kolejce na ostrym słońcu (już wiedziałem po co Chińczykom parasole w słoneczny dzień) i wykupieniu biletu za ok. 100 złotych wdrapaliśmy się na to cudo. Tylu ludzi (w dodatku z parasolkami!) na tak małym odcinku, to ja nie widziałem w całym moim życiu, a byłem już tu i tam. Mur majestatyczny - dziewięciometrowej wysokości, pięciometrowej szerokości i kilku tysiącach długości, wijący się jak wąż pośród pagórków i bujnej roślinności zbudowany został przez dawnych cesarzy Chin w celach obronnych. Jako budulec posłużyły kamienie i… ludzkie kości, ponieważ umierających od pracy i spiekoty pracowników wmurowywano do środka. Dlatego dziś wielu Chińczyków na znak szacunku dla zmarłych budowniczych na chwilę w milczeniu przykłada czoło do muru.

Drugi słynny obiekt ze względu na jego gabaryty zwiedzaliśmy aż 6 godzin. Chodzi o tzw. Zakazane miasto ***(na zdjęciu obok, na który widoczny jest również charakterystyczny „smogowy" kolor nieba)***, czyli rozległy zamek-siedzibę dawnych cesarzy chińskich. Jako uczeń budowlanki zachwycałem się tam pięknymi ceramicznymi dachówkami do złudzenia przypominającymi te tradycyjne bambusowe i ogromnymi fosami. Ponadto widziałem najpiękniejszy ogród chiński z wodnym zegarem. W świątyni buddyjskiej pokłoniłem się przed Buddą i zapaliłem kadzidełko, co, jak spostrzegłem, spotkało się z uznaniem ze strony miejscowych.

Mieszkać to ja bym w Chinach nie chciał. Czułem się tam bardzo obco ze względu na odmienny wygląd i niemożność porozumienia się. Przytłaczała mnie ilość ludzi i pojazdów, przyduszał wszechobecny smog. Ale rozsmakowałem się w chińskim jedzeniu, pozazdrościłem im szybkich pociągów oraz ogólnej dostępności miejsc pracy.

Rafał Stec

Podróżując niepewną drogą… (kilka uwag Zuzi Drągowskiej z kl. IV T na temat podróżowania autostopem)

Żyjemy w czasach niezwykłej popularności podróży. Ograniczenia maleją i nie satysfakcjonuje nas już sama wiedza o świecie, której dostarczają media. Rozwój motoryzacji sprawił, że dziś możemy pojechać praktycznie wszędzie. Istnieje także duży wybór środków lokomocji. Jednak wycieczki organizowane przez biura podróży mają konkretny plan, co narzuca pewne ograniczenia. A co robić, jeśli nie chcemy planować, jeśli chcemy poznać świat w niepowtarzalny, nieprzewidywalny sposób? Już sama droga może być wyzwaniem, kiedy postanowimy pokonać ją autostopem.

Zostać autostopowiczem może każdy, kto cieszy się dobrym zdrowiem, ale przede wszystkim przezwycięży swój strach przed nieznanym. Podróże tego typu niewątpliwie kształcą charakter człowieka. Autostopowiczów zabierają bardzo różni ludzie, a przecież od każdego można się czegoś dowiedzieć. Bardzo ważnym argumentem za takim podróżowaniem jest satysfakcja, jaką daje przebycie każdego kilometra, dotarcie do kolejnego miasta, wytrwanie w długiej podróży. Są to przeżycia jedyne w swoim rodzaju, nadające sens całej podróży, w której życie staje się wyzwaniem, a człowiek realizatorem własnych marzeń.

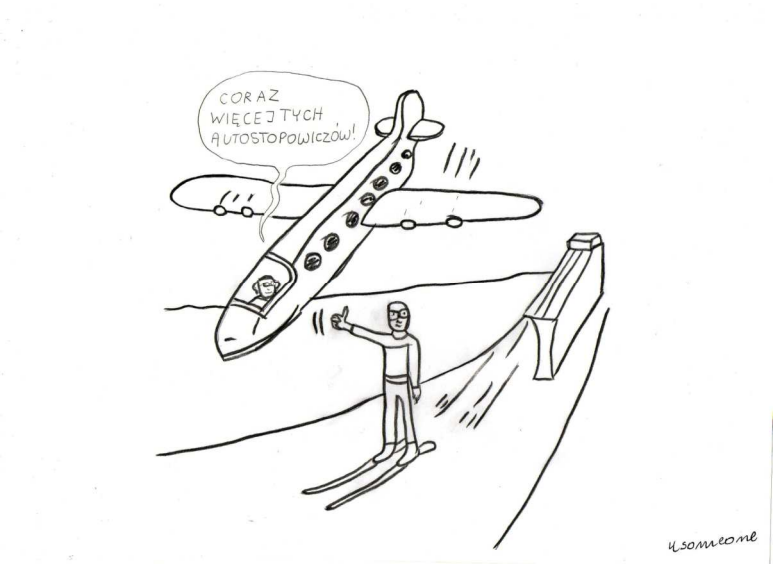

rys. Ania Pruszyńska, kl. IIIG

Niewątpliwie do wyprawy autostopem trzeba się odpowiednio przygotować. Wziąć pod uwagę zagrożenia i spróbować zapobiec im w miarę możliwości. Pieniądze i dokumenty należy trzymać zawsze przy sobie, nie wkładać plecaka do bagażnika i zadbać o to, by jego wielkość pozwoliła na swobodne umiejscowienie go między kolanami. Trzeba mieć oczy „szeroko otwarte” i warto słuchać swojej intuicji, która może nas ostrzec przed niebezpieczeństwem. Dobrze jest podróżować w parze, najlepiej chłopak-dziewczyna, bądź samotnie, jeśli jest się mężczyzną. Kobiety są niestety bardziej narażone na niebezpieczeństwo, dlatego powinny umieć stanowczo powiedzieć *„nie, dziękuję”* w razie złego przeczucia.

Kluczem powodzenia wyprawy jest wybór trasy. Lepiej kiedy jest dłuższa i częściej uczęszczana, niż krótka, gdzie panuje nieznaczny ruch. Jeśli nie ma w planach zwiedzania dużych miast, najlepiej je ominąć, gdyż często panuje w nich uliczny chaos. Nie można zapomnieć o dobrej mapie i zebraniu informacji o miejscu, jakie planujemy zwiedzić. Może pojawić się problem, gdy nie wiadomo, co ze sobą zabrać. Przede wszystkim ubrania na ciepłe i chłodne dni, najlepiej w jasnym kolorze, dzięki którym z daleka wygląda się schludniej, zestaw do spania - śpiwór i karimatę, płaszcz przeciwdeszczowy, czapkę od słońca, marker oraz kartki z bloku technicznego A3 oraz tabletki

przeciwbólowe, wygodne buty i ciepłe skarpety. Pomocny może okazać się jakiś polski akcent, np. naszywka z orzełkiem. Wtedy zwiększają się szanse na podwiezienie przez polskiego kierowcę za granicą. Jeśli podróż wykracza poza granice, warto nauczyć się podstawowych zwrotów w językach, jakich używa się w odwiedzanych krajach.

Rzadkością jest żądanie przez kierowców pieniędzy za przejazd, ale warto mieć przy sobie jakieś drobne monety. Jadąc, trzeba zamienić kilka słów, przede wszystkim uzgodnić, gdzie wysiądziemy, ale nie zadaje się pytań osobistych, nie krytykuje się umiejętności prowadzenia samochodu i omija się temat napadów autostopowiczów na kierowców. Trzeba pamiętać, że pasażer też wzbudza wątpliwości i kierowca również naraża się na ryzyko. Należy zatem informować, co zamierza się zrobić i powoli sięgać po rzeczy z plecaka. Jeśli kierowca zatrzymuje się i wysiada na stacji benzynowej, również powinno się wysiąść, by kierowca nie czuł się nieswojo. Wysiadać należy w miejscu bezpiecznym po uprzednim upewnieniu się, że wszystko zostało zabrane.

Najpiękniejsza w całej podróży jest cała paleta emocji. Całkowita rezygnacja, gdy nikt nie chce się zatrzymać i dzika radość po każdym przejechanym kilometrze. Wszystko to jest lekcją pokory wobec losu. Nikt tak jak wędrowiec nie wie, jak smakuje kawałek świeżego chleba po całym dniu zmagań, widok rzeki czy jeziora, w którym można zmyć trudy podróży, zapach lasu, przez który się przejeżdża po kolejnej autostradzie, widok gwiazd, gdy trzeba spać pod gołym niebem.

Podróżując niepewną drogą pozwalamy sobie na starcie z własnymi słabościami. Dzięki temu człowiek zaznaje wolności. Nie ma czasu na zmartwienia. Wracając z podróży przebytej autostopem stajemy się bogatsi o nowe doświadczenia, które nie pozwalają nam się już zatrzymać. Rodzą się nowe pragnienia, chcemy zobaczyć i przeżyć więcej. Spełnianie marzeń wymaga odwagi, którą każdy ma w sobie. Warto pozwolić, by mogła zadziałać, gdyż życia nie można powtórzyć, a nasze marzenia nie spełniają się bez nas.

Z praktycznego punktu widzenia…

Jeżdżenie autostopem nie jest, wbrew pozorom, tak niebezpieczne, jak mówi wiele osób. Właściwie to byłem zdziwiony, że w Białymstoku prawie nikt tego nie praktykuje. Parę osób mnie pytało, co właściwie trzeba zrobić? Ano, trzeba wyjść na ulicę w jakimś dogodnym miejscu i wystawić rękę z kciukiem do góry. Cała filozofia. Na to, czy kogoś zabiorą, czy nie, ma wpływ wiele czynników. Pojedynczo ciężko to odczuć, ale statystycznie różnica jest widoczna. Ubiór, płeć, pogoda (gdy jest słonecznie, o wiele łatwiej jest złapać jakiś samochód). Czy to z powodu samopoczucia związanego ze złą lub dobrą pogodą? Nie wiem, widzę tylko skutki.

Często podróżowałem z gitarą, a wtedy zdarzało się, że ledwie zdążyłem wysiąść z jednego pojazdu, a tu już drugi się zatrzymuje. Ryzyko. Jedyna styczność jaką z nim miałem jest teoretyczna. Tyle, na ile podróżowałem (a niemało!) - nigdy nie zdarzyła mi się żadna nieprzyjemna sytuacja. Podsumowując: jazda autostopem jest dla mnie najlepszym środkiem podróży. Taniej, szybciej, wygodniej. A największą zaletą jest poznawanie nowych osób. Niemal każdy ma coś ciekawego do powiedzenia. Niektóre ze znajomości, jakie zawarłem w ten sposób przetrwały do dziś.

Janek Ostapczuk, kl. II D

Standardowy mix codziennej szarości

Ania Gryc – nowe wiersze

Bez natchnienia

No i znów piszę mój Panie do Ciebie,
Znów przytłacza mnie serca mego brzemię.
Pośród wysokich traw
Znów znajduję... ziemię.

Częstotliwość

Rozległ się dźwięk dzwonu.
Tam rodzice płaczą,
panna młoda w skowronkach stoi.
Jedynie dzwony grają ze sobą w prorocze zgadywanki...

Dzieciństwo

Nad rzeką cichą,
nad brzegiem łagodnym,
bawią się dzieci na wietrze swobodnym.
Ganiają motylka,
grają w piłkę.
Rysują patykiem po wodzie.
Piękny to widok,
Przyznać muszę szczerzę.
Lecz, gdy tak patrzę, to oczom nie wierzę...
Ile to lat minęło.
Jak obrane jabłko,
Psuję się SZYBKO.

Rys. Agnieszka Puszko, kl. II C

Coś

-Podać pani coś?
-Co ma pani na myśli mówiąc „coś”?
-No cóż…Czy szanowna pani wybrała coś z Menu?
-Tak, a więc poproszę… szczęście z sosem miłosnym, szklankę cierpliwości, deser łez i chciałabym też „Standardowy mix codziennej szarości”.
-Czy coś jeszcze sobie pani życzy?
-Nie chcę nic prócz życia… normalnego.
-Tak jest, już się robi.

To mnie kręci…

Białoruskie śpiewanie mam we krwi…

muzyczna pasja Ani Gryc z kl. III H

zespół estradowy białoruskiej pieśni ludowej „Kalinka”
Ania Gryc z kl. III H – druga z prawej

Wbrew pozorom, zespołów estradowych białoruskiej pieśni ludowej jest niewiele .Jednym z nich jest zespół "Kalinka", w którym śpiewam i tańczę. A moja przygoda ze śpiewaniem zaczęła się już w podstawówce. Trzy lata śpiewałam w chórze, a kiedyś na uroczystości zakończenia roku szkolnego wykonałam nawet w duecie z kolegą solówkę z piosenki Piotra Rubika "Psalm dla Ciebie". I tak chodziłam na lekcje gry na pianinie i śpiewałam. Wciąż jednak marzyłam o tym, żeby śpiewać w prawdziwym zespole. Aż pewnego dnia wraz z rozpoczęciem nauki w drugiej klasie ZSB-G otrzymałam zaproszenie na przesłuchanie do małego zespołu estradowego "Kałaski". Poczułam mocne bicie serca i moja reakcja była natychmiastowa – idę.

Pewnie zastanawiacie się, skąd znam język białoruski?
Cóż... Pochodzę z takich terenów, gdzie miejscowa gwara jest tak podobna do języka białoruskiego, iż nie sposób ich odróżnić. Ze względu na rodzinne korzeniem mam go, że tak to ujmę, we krwi.

Śpiewałam w tym zespole półtora roku i już myślałam, że nie spełni się moje kolejne marzenie, malutkie i skryte, by dostać się do zespołu "Kalinka", który znałam z płyty, często słuchanej przez moja mamę w samochodzie. Jednakże, kiedy któregoś fantastycznego dnia pędziłam do pracy, do której chodziłam po szkole, zadzwonił mój telefon. To była mama. Bardzo szybko nakreśliła mi temat - załatwiła przesłuchanie do zespołu "Kalinka". Oczywiście - wybuchłam od razu tak wielką radością, że ludzie idący obok mnie na przejściu dla pieszych mogli pomyśleć, iż jestem niespełna rozumu. I tak dwa dni później poszłam na przesłuchanie i … znalazłam się w zespole "Kalinka".

Śpiewając w takich zespołach można zaznać wielu uczuć związanych z karierą, a nawet sławą. Przyjęta zostałam przez zespół ciepło i serdecznie i tak pozostało do dziś.
Nasze piosenki można znaleźć w Internecie, a płyty w sklepach muzycznych lub Białostockim Towarzystwie Społeczno - Kulturalnym. A jeżeli poczujecie niedosyt, obejrzyjcie nasze występy na youtube.pl oraz wejdźcie na naszą stronę internetową www.zespolkalinka.pl .

No i oczywiście w czerwcu i podczas wakacji zapraszam na nasze występy na żywo. Oto nasza trasa koncertowa (niepełna, ponieważ wciąż dochodzą nowe koncerty i wyjazdy): 2 czerwca - Janowo oraz Olchówka; 23 czerwca - Białystok (park Planty); 29 czerwca – Czyże; 14 lipca – Zawady; 20 lipca – Krynki; 21 lipca - Wola Orszańska; 3 sierpnia – Michałowo; 7 sierpnia - Dubicze Cerkiewne oraz Stare Kornino; 11 sierpnia - Białystok (park Planty); 15 oraz 18 sierpnia – Lublin; 25 sierpnia – Suchowola; 1 września - Dobrzyniewo oraz Orla.

Pisać każdy może…

Nikt ci tyle nie da, ile ja ci naobiecuję!

krótki felieton Rafała Steca o politycznym alkoholizmie polskiego narodu

Była godzina 20.30, kiedy siedziałem wraz z paroma pasażerami w jednym z przedziałów pociągu dumnej polskiej kolei państwowej, posiadającym wystrój pamiętający jeszcze czasy narodzin Lecha Wałęsy… a może i Edwarda Gierka . To skłoniło mnie do rozmyślań o tym, kiedy Polska dogoni resztę krajów zachodnich pod względem rozwoju gospodarczego, społecznego, statusu politycznego i tak dalej, i kiedy nareszcie Polacy otrzeźwieją z „politycznego pijaństwa” ?

Bo zauważcie, że od zawsze pojawia się ten sam schemat. Mianowicie, wybieramy kandydatów do sejmu tej partii, której przywódca przedstawi jak najwięcej planów i założeń wyborczych, dorównujących wspaniałością opisu twórczości J.R.R. Tolkiena. Kiedy zaczynają się nowe rządy jest ok. W sumie na starcie wszystko jest do wybaczenia, gdyż posłowie wciskają najlepszy i można powiedzieć najbardziej tradycyjny gatunek „kitu powyborczego”: „trzeba posprzątać i uporządkować państwo po ostatnim rządzie, który wykazał się wielkim niedbalstwem” , „oh, panie redaktorze, to wymaga czasu” , „nie można wymagać od nas niemożliwego” i tym podobne bzdury.

Ale po kilku miesiącach spędzonych na „intensywnej pracy”, polegającej na porządkowaniu państwa w końcu myśli ludzi powoli niczym polski pociąg przełączają zwrotnice i zaczynają bardzo ostrożnie wjeżdżać na właściwy tor zapomnianej przez wielu obywateli nauki logicznego rozumowania. Po tym czasie uświadamiają sobie, że plany i założenia w ich mniemaniu słusznie wybranej partii nie zrównały się z czynami na wadze Temidy. Wyborcy zaczynają w końcu słusznie postrzegać te obietnice jako stek bzdur. Myślą sobie: „Ten **** nas wyrolował!”

Czy na pewno? Według prawa partia polityczna może mieć tyle założeń i planów, ile się jej podoba . A to, że nie zrobiła tego, co teoretycznie obiecała, czy tak naprawdę planowała nie podlega karze. Najzabawniejsze jest to, że powtarza się to co cztery lata. Ubaw po pachy, nie?

rys. Ania Pruszyńska, kl. III G

Jak to mawiał mój drogi nauczyciel Pan W.: „Nikt ci tyle nie da, ile ja ci naobiecuję”. Wciąż niestety pewnie głupio robię, pokładając nadzieję w wytrzeźwienie narodu polskiego z tego stałego podlewania się wysokoprocentowymi „obietnicami” naszych drogich przywódców partii politycznych. Ale musicie się liczyć z jednym. Po takim piciu kac będzie straszliwy.

****

Serdecznie dziękujemy za kilkuletnią pracę w zespole redakcyjnym gazetki tegorocznym maturzystom: Zuzi Drągowskiej, Rafałowi Stecowi (Gandalf) i Krzysztofowi Rutkowskiemu (obok Gandalfa).

Życzymy dobrych wyników na egzaminach i spełnienia marzeń w dorosłym życiu.

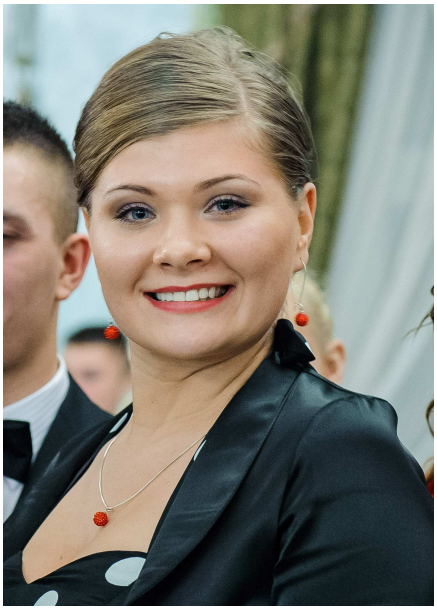

Kolegium redakcyjne: Zuzanna Drągowska, Anna Gryc, Anna Pruszyńska
Opiekun: p. Iwona Milewska
Adres redakcji: Białystok, ul. Słonimska 47/1, Zespół Szkół Budowlano – Geodezyjnych